



INFERNO
TOM PIERWSZY

DEVIL

JULIA BRYLEWSKA



Copyright © 2024
Julia Brylewska
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Anna Strączyńska

Korekta:

Agnieszka Sajdyk

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-401-3

JULIA BRYLEWSKA

DEVIL

INFERNO #1

OŚWIĘCIM 2024

*„Poza tym jest na świecie taki rodzaj smutku, którego nie można wyrazić łzami.
Nie można go nikomu wytłumaczyć. Nie mogąc przybrać żadnego kształtu,
osiada cicho na dnie serca jak śnieg podczas bezwietrznej nocy.”*

Haruki Murakami, *Koniec Świata i Hard-boiled Wonderland*

Prolog

Zwykł nazywać je upiorami, choć nie były niczym więcej niż lękami, wspomnieniami i resztkami skruszonej przez czas przeszłości.

Za dnia towarzyszyły mu na każdym kroku. Bolesnie o sobie przypominały zawsze, gdy spojrzął w lustro i ujrzał własne odbicie. W nocy zaś... Cóż, noce bywały najgorsze. Wszystko, co tak usilnie starał się utrzymać w ryzach za dnia, dopadało go niczym wygłodniałe zwierzę, a on nie miał już wówczas dość sił, by dłużej z tym walczyć.

Koszmar zawsze wyglądał tak samo. Miał początek w małej, lekko kołyszącej się łódce, dryfującej gdzieś pośrodku czarnych wód zarośniętego, dawno zapomnianego jeziora. Już wtedy wiedział, co nastąpi potem. Mimowolnie przeniósł więc wzrok na niewzruszoną ciemną tafłę wody. Delikatny powiew wiatru rozwiął jego hebanowe włosy. Oddech stał się cięższy, a serce zdawało się zatrzymać w tym szaleńczym biegu.

Unosząca się wokół niego subtelna mgła wyglądała jak chmury, które opadły na wodę zepchnięte z nieba.

Jego ręce były mokre od potu, gardło bolesnie suche, a wargi spierzchnięte. Gdy ostrożnie je rozchylił, poczuł pękającą skórę. Metaliczny posmak krwi wydawał się jednocześnie gorzki i słodki. Przełknął z trudem ślinę i skupił wzrok na czarnej wodzie. W jej odmętach dostrzegł biały zarys, który z każdą sekundą coraz bardziej przypominał wyciągniętą ku niemu dłoń.

Upadł na kolana. Łódka zakotłosała się pod wpływem gwałtownego ruchu, jednak nie zważał na to. Zanurzył dłonie w zimnej, niemal lodowatej wodzie, która zmoczyła rękawy jego białej

koszuli. Wykrzywił twarz w grymasie, starając się pochwycić wyciągniętą ku niemu rękę. Była tak blada, że zdawała się niemal nieludzka.

Postać bezgłośnie błagająca go o pomoc była jednak zbyt odległa.

Wsparł prawą dłoń na drewnianym boku łódki, pochylając się jeszcze bardziej. Jego wargi musnęły taflę wody. Właśnie wtedy, pośród czerni i mroku, napotkał spojrzenie: bliźniacze do jego własnego, niemal boleśnie znajome.

Blada dłoń zacisnęła się na jego nadgarstku; chude palce wbiły się w skórę, przez co nie był w stanie się cofnąć. Sekundę później poczuł mocne szarpnięcie i runął prosto w czernią wody. W ostatniej chwili złapał krótki oddech.

Nie był gotowy na zimno, które wzięło w objęcia jego ciało, gdy w pełni zanurzył się w jeziorze. Jego mięśnie spięły się boleśnie, przez co w pierwszej chwili nie zdołał wykonać żadnego ruchu, żadnej pełnej desperacji próby ratunku.

Tonął. Był zbyt zmęczony, aby temu zapobiec.

Ręka, która chwyciła jego nadgarstek, zniknęła. Został sam na sam z otaczającą go czernią, z głuchą ciszą, z wolno bijącym sercem. Zamknął oczy, pozwalając, by jego powoli rozluźniające się ciało opadło na dno, prosto w czekającą na niego mrok.

Nie żałował zbyt wielu rzeczy. W tym momencie nie potrafił skupić się na niczym prócz na otaczającym go spokoju. Stano- wił swego rodzaju ukojenie. Świat zdawał się zatrzymać, a może to on po prostu już nie był jego częścią? Może tutaj, pod wodą, w ciszy, samotności i mroku, nic tak naprawdę nie miało więk- szego znaczenia?

Uniósł ciężkie powieki. Słaby blask rozdarł zimną wodę na dwie części niczym kartkę. Z blasku wyłonił się ledwo dostrze- galny, lecz widoczny zarys. Była to szczupła dłoń z rozpostar- tymi, chudymi palcami. Zmierzała w jego kierunku, przecinając mrok i rozrywając ciszę.

Nie był pewien, czy poczuł ulgę, czy strach, gdy ją ujrzał. Zaznał jednak odrobiny ciepła, kiedy chwyciła jego nadgarstek i pociągnęła za sobą prosto w światło. Jego ostrość zmusiła go do zaciśnięcia powiek. Gdy po chwili je uniósł, nie tonął, nie stał również w łódce, a pośrodku jasnego, szkolnego korytarza.

Woda skapująca z przemoczonych ubrań z trzaskiem uderzała o drewnianą podłogę. Przesunął spojrzeniem po rzędach pomarańczowych, wysokich szafek, które ciągnęły się aż do znajdujących się na końcu korytarza dwuskrzydłowych, zamkniętych drzwi.

Jego oddech stał się spokojniejszy, serce biło w miarowym, równym rytmie. Ramiona opadły, jakby z ulgą, gdy westchnął ciężko. Dopiero wtedy poczuł ciepły uścisk wokół nadgarstka.

Powoli odwrócił głowę. Spojrzał na stojącą u jego boku postać: kobietę, a właściwie dziewczynę, niższą od niego o głowę, drobną, spowitą w białą, sięgającą ziemi sukienkę. Jej twarz zasłaniała kaskada długich, czarnych włosów. Wzrok miała utkwiony gdzieś przed sobą, być może w drzwiach lub w tym, co się za nimi kryło.

Ostrożnie rozchylił wargi. Pragnął zapytać, kim była, ale nim zdołał to uczynić, ona odwróciła ku niemu głowę.

Wzdrygnął się z zaskoczenia i mimowolnego przerażenia. Postać nie miała twarzy: ani oczu, ani ust. Była jedynie bladą, pustą masą.

Cofnął się gwałtownie, lecz tylko o krok, ponieważ szczupła, drobna dłoń mocniej zacisnęła się na jego nadgarstku, nie pozwalając mu od siebie uciec.

Victor w pierwszej chwili wziął głęboki wdech. Powietrze wypełniające pomieszczenie było przyjemnie wilgotne i rześkie. Sen został przepędzony tak nagle, że nie odważył się pozostawić po sobie nawet zmęczenia.

Mężczyzna uniósł powieki. Jego wzrok padł na ciemny sufit. Wciąż była noc, bo przez spuszczone do połowy rolety do sypialni wkradała się jedynie ciemność. Odwrócił głowę w bok.

Jego policzek wtulił się w chłodną poduszkę. Potem spojrzął na stojący na nocnej szafce elektryczny zegar. Wskazywał: 4:36. Spał trzy godziny i dwadzieścia dwie minuty. Mniej niż poprzedniej nocy i zapewne więcej niż następnej.

Kiedy ponownie zamknął oczy, pragnąc wrócić na szkolny korytarz do momentu sprzed chwili, aby ujrzeć twarz dziewczyny, zobaczył jedynie ciemność.

Rozdział 1

Kobiety zawsze uśmiechały się do niego w ten sam sposób – z lekką dozą nieśmiałości i błyskiem w oczach. Zupełnie jakby wstydzily się myśli, które nagle pojawiały się w ich głowach, gdy stały przed kimś pokroju Victora Sharmana.

Właśnie takim uśmiechem obdarzyła go Nina, kiedy krótko przed siódmą rano zjawił się w siedzibie Sharman Enterprises.

Zgrabnym ruchem szczupłej dłoni odgarnęła długie, jasne włosy, które zsunęły się na jej ramię, gdy wstała na równe nogi. Następnie położyła obie ręce na blacie jasnego biurka, pochylając się delikatnie w przód. Była ubrana jak większość sekretarek w firmie: w obcisłą, czarną spódnicę oraz nieskazitelnie białą koszulę.

– Dzień dobry, panie Sharman – powiedziała niemal śpiewnie, a jej pełne, czerwone wargi rozciągnęły się w nieco szerszym uśmiechu. – Nie ma pan zaplanowanego żadnego spotkania przed lunchem, ale z samego rana wpadł tutaj jakiś chłopak – poinformowała, ruchem ręki wskazując stojące pod ścianą białe, skórzane kanapy.

Victor Sharman spojrzał na szczupłego, ciemnowłosego mężczyznę. Mógł być o dwa lub trzy lata młodszy od niego, choć jego blada, poszarzała twarz zdecydowanie dodawała mu powagi.

– Powiedziała mi, że raczej nie zwykł pan znajdować czasu dla kogoś, kto przychodzi prosto z ulicy, ale...

– W porządku, Nino – wtrącił.

Następnie wsunął dłonie do kieszeni czarnych, garniturowych spodni i unosząc podbródek, ruszył przed siebie. Nina miała rację: aby spotkać się z nim twarzą w twarz, nie wystarczy-

ło jedynie przekroczyć progu firmy. Victor Sharman nie znośił marnować czasu na ludzi, którzy mogli zaoferować mu mniej, niż chciał pozyskać.

Kiedy zatrzymał się jakieś dwa metry przed białą kanapą, ciemnowłosa mężczyzna podniósł głowę i, ujrawszy go, pośpiesznie zerwał się na równe nogi.

Victor rozpoznał go bez trudu, choć malujący się na twarzy przybysza cień porażki sprawiał, że jego postać wydawała się dziwnie marna, a sylwetka przygarbiona.

– Porozmawiamy w moim gabinecie – oznajmił jedynie, nie siląc się na zbędne słowa.

Gabinet mieścił się na ostatnim piętrze wieżowca Sharman Enterprises. Przez szerokie okna można było dostrzec pogrążone w porannym deszczu i delikatnej mgle zatłoczone ulice Filadelfii.

Victor odwrócił się w kierunku szerokiego, wykonanego z ciemnego drewna biurka. Tuż za nim, na jednym z dwóch obitych czarną skórą krzeseł, siedział lekko przygarbiony Thomas Warren. Głupiec, który mógłby mieć wszystko, gdyby tylko tego zapragnął.

Gdy przed pięcioma laty Victor założył Sharman Enterprises, Warren Company była jego największą konkurencją. Edward Warren, jej główny założyciel, popełnił jednak ogromny błąd, przepisując większość udziałów na syna, który szybko pociągnął rodzinną spuściznę na dno.

Od momentu, w którym na światło dzienne wyszły pierwsze problemy Warren Company, Victor wiedział, że ten dzień w końcu nadejdzie. Spodziewał się, że Thomas stanie przed nim niczym zbity pies, gotowy zaoferować naprawdę wiele, aby uratować to, co zaprzepaścił przez własną głupotę.

– Naprawdę nie lubię marnować czasu na zbędne formalności – rzucił, poprawiając wystające spod rękawów czarnej marynarki mankiety białej koszuli. – Przejdźmy więc do konkretów. Jak się domyślam, obaj wiemy, jaki jest cel tej wizyty.

Thomas Warren spuścił wzrok i ściągnął ramiona, garbiąc się jeszcze bardziej.

Victor odsunął krzesło, po czym na nim usiadł i oparł łokcie na blacie. Następnie omiół spojrzeniem gabinet: ciemne, szare ściany i drewniane, ciężkie drzwi.

– Zjawileś się tutaj i chcesz prosić, żebym wykupił dług, jaki ciąży na twojej rodzinnej firmie, zanim będziesz zmuszony ogłosić jej upadłość. Co, rzecz jasna, pozbawiłoby środków do życia zarówno ciebie, jak i twoich rodziców.

Jego rozmówca skinął głową, wykrzywiając twarz w grymasie. Utkwił wzrok we własnych dłoniach, które zacisnął, by ukryć ich drżenie.

– Nie mogę pozwolić, żeby moja rodzina straciła firmę – odparł.

Victor śledził jego ruchy: każde drgnięcie, nerwowy gest czy grymas.

– Moja pomoc ma swoją cenę.

– Zrobię wszystko – zapewnił pośpiesznie Thomas, podnosząc głowę.

Kącik ust Victora drgnął w delikatnym, pozbawionym radości uśmiechu.

– Doprawdy, Thomasie? – Uniósł ciemną brew. – Wszystko?

Mężczyzna niepewnie skinął, a następnie zapytał:

– Co jest twoją ceną?

Victor odsunął się i przechylił głowę w bok, aby dokładnie zlustrować twarz Thomasa Warrena. Potem uśmiechnął się z dziwną, niepasującą do niego łagodnością, niczym diabeł, który właśnie skradł kolejną zbłąkaną duszę.

Hailey od zawsze miała pecha.

Gdy skończyła dwanaście lat, okazało się, że przez kontuzję nadgarstka nie może dłużej trenować ukochanej siatkówki. W szesnaste urodziny skrzyła kostkę, przez co musiała zrezygnować z wymarzonego wyjazdu na narty, na który zbierała przez kilka miesięcy pieniądze, pracując w budce z zimnymi napojami.

Teraz, choć kilka tygodni wcześniej skończyła dwadzieścia cztery lata, zgubiła się na lotnisku niczym nieporadne dziecko, które przez chwilę nieuwagi puściło dłoń mamy.

Ściskając rączkę niewielkiej walizki, obróciła się wokół własnej osi. Ostatni raz stała w tym miejscu przed prawie pięcioma laty, gdy zalana łzami żegnała się z rodzicami i wyjeżdżała na wymarzone studia. *Philadelphia International Airport* znacznie się od tego momentu rozbudowało, więc gdy tylko opuściła wraz z innymi pasażerami pokład samolotu, nie poczuła tego, co powinna – bezgranicznej radości z powrotu do domu. Czowała się w tym miejscu dziwnie obco.

Była, rzecz jasna, szczęśliwa, w końcu naprawdę stęskniła się za bliskimi. Towarzyszyła jej jednak także obawa, której powodu nie potrafiła jednoznacznie określić. Może gdzieś w głębi serca podejrzewała, że przez pięć lat nieobecności zmieniła się tak bardzo, że mogła już nie pasować do tego, niegdyś znajomego, świata.

– Hailey!

Rozejrzała się, szukając znajomej twarzy w mijających ją w pośpiechu ludziach, lecz zanim zdołała ją odnaleźć, wpadła w czyjeś objęcia. Niespodziewanie pojawiła się przed nią burza jasnych loków.

Meggie przytuliła ją z całych sił, zupełnie jakby starała się nadrobić wszystkie stracone chwile. Hailey z cichym śmiechem odwzajemniła uścisk. Naprawdę za tym tęskniła.

– O wow. – Blondynka wypuściła ją z objęć, odsuwając się o krok. Wciąż trzymała szczupłe dłonie na ramionach Hailey. Zmierzyła ją spojrzeniem brązowych tęczywek. – Wyglądasz zdecydowanie lepiej niż ja i chyba niezbyt mi się to podoba – mruknęła, udając, że się krzywi.

Tego dnia Hailey postanowiła zrezygnować z dresów oraz dżinsów i postawiła na luźną, zieloną sukienkę, białe trampki, a do tego skarpetki w dwóch różnych kolorach – zielonym i białym. Gdy już miała napomknąć, że Meggie przecież także wyglądała przepięknie w opinającej jej drobne ciało czarnej spódnicy i jasnym sweterku, przyjaciółka przegrała walkę z uśmiechem i ze łzami w oczach szepnęła:

– Nawet nie masz pojęcia, jak się cieszę, że wróciłaś. Cholernie za tobą tęskniłam. – Ponownie przyciągnęła ją do siebie i mocno przytuliła.

Hailey zaśmiała się cicho, po czym delikatnie się od niej odsuwając, spojrzała na Meggie.

– Ja też za sobą tęskniłam, Meg – wyznała.

– Okej, chodźmy stąd, zanim kompletnie się rozkleję – rzuciła ze śmiechem, jednocześnie pochylając się, by chwycić walizkę Hailey. Potem złapała brunetkę pod ramię i pociągnęła za sobą w stronę wyjścia. – Twój rodzice nie mogą się ciebie doczekać.

– Tak – potwierdziła z uśmiechem. Nie widziała ich od ponad pięciu miesięcy, kiedy po raz ostatni odwiedzili ją w Nowym Jorku. – Przed wylotem rozmawiałam z Thomasem. Powiedział, że mama zamierza przygotować wszystkie moje ulubione potrawy... – Zawahała się, gdy na twarzy przyjaciółki dostrzegła słaby grymas. – Przepraszam.

Opuściły budynek lotniska po przejściu przez szklane drzwi, a Meggie się zatrzymała. Delikatny powiew chłodnego wiatru rozwiął jej jasne loki i przywiódł na twarz lekki uśmiech. Brązowe oczy skrywały w sobie jednak także smutek.

– W porządku – zapewniła. – To, że zerwałam z twoim bratem, nie oznacza przecież, że jego imię jest zakazane, prawda?

Hailey spojrzała na profil przyjaciółki, która odwróciła głowę, zapewne szukając swojego ukochanego białego fiata 500 w rzędach stojących na parkingu pojazdów. Doskonale pamiętała, jak bardzo była wściekła, gdy przyłapała Meggie i Thomasa obściskujących się na tylnym siedzeniu jego auta. Ich trwająca dziesięć lat przyjaźń została wtedy wystawiona na naprawdę ciężką próbę. Hailey czuła się w jakiś sposób zdradzona przez dwie najbliższe jej osoby. Meggie natomiast zbyt mocno kochała zarówno Thomasa, jak i przyjaciółkę, by mogła wybrać któreś z nich.

Czas leczy rany i koi nerwy. Dziewczyny nie potrafiły zbyt długo udawać, że osobno nie czują się znacznie gorzej niż razem. Choć było to niezwykle trudne, Hailey w końcu zaakceptowała fakt, że najlepszą przyjaciółkę i starszego brata połączyło coś więcej niż głupie, nastoletnie zauroczenie. Kiedy kilka lat temu opuszczała rodzinne miasto, była o wiele spokojniejsza, wiedząc, że Thomas, który aż nazbyt uwielbiał pakować się w kłopoty, będzie pod opieką Meggie.

– Wszystko w porządku, Meg? – zapytała, sprawiając tym samym, że blondynka obdarzyła ją spojrzeniem. Od czasu ich rozstania nie miały chwili, aby szczerze porozmawiać. – Nadal nie powiedziałaś mi, dlaczego...

– Czasami tak w życiu bywa – odparła, podążając w kierunku rzędu aut i ciągnąc za sobą walizkę Hailey. – Ludzie kłócą się i godzą, kochają się i przestają... – Zatrzymała się i odwróciła do przyjaciółki. – Przykro mi, słońce, ale nie jestem tak wielką romantyczką jak ty. – Poruszyła sugestywnie brwiami, ruszając w kierunku swojego samochodu, który dostrzegła gdzieś w oddali.

– Wcale nie jestem...

– Och, przestań! – krzyknęła przez ramię, gdy Hailey poszła jej śladem, ostrożnie przeciskając się między dwoma autami sto-

jącymi zbyt blisko siebie. – Nie pamiętasz już, jak pisałaś romanse o One Direction?

– Miałam wtedy czternaście lat – mruknęła Hailey, w końcu również dostrzegając białego fiata Meggie. – I nie wiedziałam, że związek nie polega jedynie na tym, że chłopak daje ci kwiaty, a ty kupujesz mu koszulkę jego ulubionej drużyny piłkarskiej.

Przystanęła pośrodku parkingu, wystawiając twarz ku promieniom porannego słońca. Zacerpnęła głęboki, długi wdech, powoli rozglądając się dookoła. W oddali dostrzegła zarys wysokich wieżowców.

Meggie włożyła walizkę do niewielkiego bagażnika i spojrzała na przyjaciółkę, jednocześnie lekko się uśmiechając.

– Możemy ruszać, czy potrzebujesz jeszcze pięciu minut? – zaśmiała się, kręcąc głową.

Hailey obdarzyła ją ciepłym, szczerym uśmiechem. Nagle poczuła się zupełnie tak, jak powinna – jakby wróciła do domu po bardzo długiej i męczącej podróży.

Gdy biały fiat wyjechał na jedną z głównych ulic Filadelfii, włączając się do porannych korków, Hailey wyrzała za szybko. Rozpoznała kilka miejsc, które pamiętała z czasów szkoły średniej: starą księgarnię, sklep z antykami, a także kamienicę, na której balkonach zawsze stały donice z kolorowymi kwiatami.

Naprawdę żałowała, że przez pięć lat studiów zdołała odwiedzić rodzinne miasto zaledwie trzy razy. Nauka i praca pochłaniały jednak większość jej czasu, a mieszkanie w Nowym Jorku kosztowało ją fortunę. Zważywszy na fakt, że chciała się usamodzielnić i nie przyjęła wsparcia finansowego, jakie oferowali rodzice, była zmuszona pracować dwa razy ciężiej.

Jej myśli odbiegły od wspomnień z Nowego Jorku, kiedy samochód Meggie zatrzymał się na jednym ze skrzyżowań. Pomiedzy sięgającymi nieba budynkami dostrzegła coś, co przykuło jej uwagę – wysoki wieżowiec z czarnego szkła, z białym prostym napisem na jego szczycie. Odległość nie pozwoliła jej dostrzec, co głosił.

Meggie zatrąbiła na stojące przed nimi auto i syknęła pod nosem ciche przekleństwo, a następnie z dezaprobatą pokręciła głową. Przelotnie zerknęła na Hailey.

– Na co patrzysz? – Pochyliła się w przód, mrużąc oczy. – Ach, to Sharman Enterprises. Chyba znasz Victora Sharmana? Chodził z nami do szkoły. To znaczy, był w ostatniej klasie, kiedy my zaczynałyśmy liceum. – Zmarszczyła brwi. – Albo kończył wtedy szkołę? – Wrzuciła pierwszy bieg i ruszyła za wolno jadącymi samochodami.

– Nie – przyznała. – Nie pamiętam, żebym wcześniej słyszała to nazwisko.

– Będiesz słyszała je bardzo często, skoro wróciłaś do Filadelfii, słońce.

– Dlaczego? – Odwróciła głowę, aby spojrzeć na Meggie. – Ten Sharman... to jakiś celebryta?

Przyjaciółka zaśmiała się cicho, ponownie kręcąc głową. Wrzuciła wyższy bieg. Korek zaczął powoli się przersedzać, gdy zjechały na jedną z mniej zatłoczonych ulic.

– I tak, i nie – odparła. – Każdy wie, kim jest, ale naprawdę niewielu zna na jego temat jakieś konkretne informacje. – Wzruszyła ramionami. – Jest piekielnie bogaty, jego firma pnie się na szczyt, zupełnie jakby był jakimś bogiem biznesu lub miał co najmniej szósty zmysł.

– Może po prostu ma szczęście? – Hailey ponownie wyjrzała przez okno. Wysoki, czarny budynek został jednak zasłonięty innymi wieżowcami, kiedy Meggie wjechała na przedmieścia.

– Z pewnością. Ktoś, kto ma pieniądze, jest bogaty i w tak krótkim czasie odnosi tak duży sukces, musi mieć cholerne szczęście. – Westchnęła z zamyśleniem. – Mnie też trochę by się go przydało.

– Hej, chyba nie jest aż tak źle, co? – Hailey obdarzyła ją uśmiechem. – Czytałam opinie w internecie. Twoja kawiarnia cieszy się renomą, Meg.

– Tak, chyba tak. – Wzruszyła ramionami, rozglądając się dookoła.

Rodzinny dom Hailey znajdował się mniej więcej pośrodku ulicy, którą jechały, i był bliźniaczo podobny do pozostałych domów w tej okolicy. Meggie nigdy nie potrafiła rozpoznać go na tle innych białych budynków z czarnym, spadzistym dachem.

– Wpadnę tam jutro i spróbuję tej słynnej latte z masłem orzechowym.

– Koniecznie. – Uśmiechnęła się, gdy w końcu dostrzegła na jednym z ganków dużą kolorową donicę ze słonecznikami, ulubionymi kwiatami mamy Hailey. Zatrzymała samochód tuż przy chodniku i zgasiła silnik.

– Dzięki, Meg. – Hailey otworzyła drzwi od strony pasażera.

– Nie ma sprawy. Wisisz mi dziesięć dolców – oznajmiła. – Żartuję.

Brunetka pokręciła głową, po czym wysiadła z auta. Wyjęła z bagażnika walizkę, postawiła ją na chodniku i podeszła do drzwi kierowcy w tej samej chwili, w której Meggie opuściła przednią szybę.

– Mamy naprawę wiele do nadrobienia.

– Będziemy świętować, jak uda mi się znaleźć pracę, okej? – Hailey uśmiechnęła się krzywo.

– O nie, słońce, najpierw zamierzam opić twoje urodziny. Wiem, że to trochę późno, bo obchodziłaś je trzy tygodnie temu, ale to nie moja wina, że postanowiłaś studiować na drugim końcu Stanów.

Hailey zaśmiała się cicho.

– Na pewno nie chcesz wejść do środka? – zapytała. – Moi rodzice na pewno by się ucieszyli, gdybyś w końcu ich odwiedziła, Meg.

– Innym razem – zapewniła. – Pozdrów ich ode mnie, okej?

– Jasne. – Cofnęła się o krok i chwyciła rączkę walizki. – Jeszcze raz dzięki. Do zobaczenia jutro. – Odwróciła się, by ruszyć

kamienną ścieżką, którą z obu stron otaczał zielony, idealnie przyszyrzyżony trawnik.

– Hailey! – Meggie wychyliła głowę z wnętrza samochodu, a dziewczyna spojrzała przez ramię na przyjaciółkę. – Witaj w domu!

Biały fiat 500 po chwili całkowicie zniknął pośród rzędów białych, jednakowych domków jednorodzinnych. Hailey uśmiechnęła się, wzięła głęboki wdech i ruszyła w kierunku drewnianego ganku. Zanim jednak zdołała pokonać choćby połowę drogi, białe drzwi wejściowe stanęły otworem, a z wnętrza wyłoniła się jej mama.

Zdawała się wyglądać dokładnie tak samo jak w dniu, w którym Hailey opuszczała rodzinne miasto. Choć minęło ponad pięć lat, a Kris Warren miała niebawem obchodzić pięćdziesiąte pierwsze urodziny, to wciąż prezentowała się zadziwiająco młodo. Z natury była szczupła, niewysoka, o raczej drobnej budowie ciała. Długie, ciemne włosy spięła w wysoki kok, jak miała w zwyczaju. Pozostawiła kilka kosmyków, które swobodnie opadały na jej jasną, promienną twarz.

– Hailey! – Rozłożyła szeroko ręce, a następnie ruszyła w kierunku córki.

Kilka sekund później obie kobiety padły sobie w ramiona, walcząc ze łzami wzruszenia. Hailey dostrzegła w wejściu do domu tatę, który z rozbawieniem pokręcił głową.

– Na Boga, udusisz ją! – westchnął, pokonując dwustopniowe schody.

Miał na sobie jasną koszulę i czarne garniturowe spodnie, w których wydawał się jeszcze wyższy niż w rzeczywistości. Wciąż był dobrze zbudowanym mężczyzną, z mocno zarysowaną szczęką i łagodnym spojrzeniem, lecz Hailey dopatrzyła się w nim zmiany. Jego czarne włosy przyprószyła siwizna, dodająca mu nieco lat, choć wciąż wyglądał młodziej, niż wskazywała by na to data jego urodzenia.

Wyswobodziła się z objęć mamy, aby kilka sekund później wpaść w ramiona taty. Edward Warren zaśmiał się tym cichym, kojącym śmiechem, który jego córka tak bardzo uwielbiała, gdy była dzieckiem.

Dopiero w tym momencie zrozumiała, jak bardzo tęskniła za śmiechem taty, uściskami mamy, za domem.

Mieszkanie w Nowym Jorku stanowiło zapewne marzenie wielu młodych ludzi, w tym kiedyś też samej Hailey. Marzenia wiążą się jednak również z szeregiem rozczarowań. Życie w tym na pozór bajkowym mieście okazało się sporym wyzwaniem. Nieustannie odnosiło się wrażenie, jakby brało się udział w niekończącym się biegu. Nic więc nie cieszyło Hailey bardziej niż świadomość, że tu, dokąd wróciła, mogła choć na moment się zatrzymać.

– Wyrosłaś. – Tata zmierzył ją od góry do dołu uważnym spojrzeniem. Potem uśmiechnął się nieco szerzej. – Witaj w domu, kochanie.

– Musisz być naprawdę głodna! – wtrąciła Kris, chwytając córkę pod ramię. Sekundę później szły już w kierunku ganku. – Przygotowałam twojego ulubionego łososia, makaron z brokułami i zapiekanekę serową.

Hailey zerknęła przez ramię na ojca, który z uśmiechem pokręcił głową i chwycił jej walizkę. Kiedy ponownie spojrzała na twarz mamy, znalazła się wewnątrz rodzinnego domu. Zanim zdołała się rozejrzeć, została pociągnięta w stronę salonu.

– Pomogę ci w kuchni, mamo.

– Nawet nie chcę o tym słyszeć! – zaprotestowała, usadzając córkę przy białym, okrągłym stole. – Musisz odpocząć po podróży – oznajmiła. Wyminęła męża w wejściu, po czym zniknęła w głębi korytarza.

– Dla dobra nas wszystkich radzę ci jej posłuchać. – Mężczyzna odstawił walizkę przy ścianie, tuż obok starej, zabytkowej komody. – Od świtu przygotowywała się na twój powrót. – Z ciężkim

westchnieniem opadł na jedno z białych krzesel. Podwinął rękawy jasnej koszuli na wysokość łokci. – Gdy zaproponowałem, że ugotuję makaron, praktycznie wyrzuciła mnie za drzwi, każąc iść na spacer. – Pokręcił głową z rozbawieniem. – Nawet nie wyobrazasz sobie, jak bardzo nam ciebie brakowało.

Hailey odpowiedziała jedynie uśmiechem. Kiedy podjęła dość spontaniczną decyzję o studiowaniu tak daleko od domu, jej bliscy zaakceptowali to z trudem. Ostatecznie zrobili jednak to, co zrobić powinni wszyscy dobrzy rodzice – odsunęli na bok smutek oraz troskę i wspierali córkę całym sercem.

To jedna z wielu rzeczy, za które była im wdzięczna.

– Gdzie Thomas? – zapytała.

– Niedługo powinien się zjawić. – Kris wróciła do salonu, niosąc w dłoniach pachnącą zapiekanekę.

– Pojechał na spotkanie do centrum miasta. – Edward obdarzył żonę spojrzeniem, jednocześnie zabierając z jej rąk szklane naczynie. Odstawił zapiekanekę na środek stołu.

– Chyba dobrze sobie radzi, prawda?

Choć dziwiło to wiele osób, Hailey nie protestowała, kiedy jej o dwa lata starszy brat przejął połowę udziałów w rodzinnej firmie. Od zawsze wiedziała, że Warren Company w rękach Thomasa będzie bezpieczniejsze niż w jej własnych.

– Tak – przyznał. – Całkiem...

Jego słowa przerwał trzask drzwi.

Hailey odwróciła głowę, a w wejściu do salonu pojawił się Thomas. Wciąż był przystojnym, ciemnowłosym mężczyzną o łagodnych rysach twarzy i bystrym spojrzeniu zielonych oczu. Mimo tych pozorów przez kilka sekund, podczas których wpatrywała się w brata, dostrzegła w nim wiele zmian. Być może przez nieco zbyt bladą skórę lub lekko ściągnięte ramiona. A może w słabym pozbawionym radości uśmiechu, który pojawił się na jego twarzy, kiedy ujrzał młodszą siostrę. Jej wzrok sięgnął jeszcze głębiej i szukając tego, co znajome, odnalazła coś innego: pustkę i smutek.

– Nie zamierzasz się przywitać? – zapytał, unosząc ciemną brew.

Dziewczyna potrząsnęła głową, zerwała się na równe nogi i wpadła w objęcia brata. Ten przytulił ją mocno, unosząc jej drobną sylwetkę nieco ponad ziemię.

Gdy jej trampki ponownie dotknęły drewnianych paneli, spojrzała na Thomasa i mruknęła cicho, nie kryjąc delikatnego uśmiechu:

– Schudłeś...

– A tobie przybyło w biodrach, siostrzyczko – prychnął z rozba-
wieniem, sprawiając tym samym, że uśmiech Hailey nieco się po-
większył. Nagle zauważyła Thomasa, którego tak dobrze знаła.

– Jedzenie wystygnie! – Ich mama westchnęła ciężko.

Thomas i Hailey wymienili jednoznaczne spojrzenia, a potem usiedli przy stole, zupełnie jak za dawnych czasów, kiedy tuż przed wyjściem do szkoły lub pracy jedli wspólne śniadania.

Kris zabrała talerz córki i nałożyła na niego sporą porcję za-
piekanki.

– Wróciłeś tylko z jedną walizką? – zapytał tata.

– Reszta rzeczy powinna przyjsć pocztą na początku przyszłego tygodnia.

– Mamy tyle do nadrobienia! – wtrąciła Kris, zabierając talerz sprzed nosa syna.

Thomas westchnął, bo nałożyła dużą porcję jedzenia, zanim zdołał zaprotestować.

– Obiecałam cioci Julie, że odwiedzimy ją i wujka Jona, potem musimy...

– Dajmy jej odpocząć, moja droga – przerwał spokojnie Edward. – Na pewno jest zmęczona.

– Przepraszam. – Kobieta pokręciła głową. – Miałaś dużo nauki i egzaminów. Kompletnie o tym zapomniałam. Odpoczywaj tak długo, jak tego potrzebujesz.

– Właściwie... – Hailey przesunęła spojrzeniem po bliskich.
 – Chciałabym jak najszybciej znaleźć pracę. Na rynku jest mało ogłoszeń, więc może na początku skupię się na firmie. Z pewnością przyda się wam pomoc.

Jej słowa sprawiły, że przy stole zapadła nagle, wyjątkowo ciężka cisza.

– Jeżeli nie chcecie, poszukam czegoś innego – mruknęła niepewnie, zaskoczona grymasem, jaki na moment pojawił się na twarzy ojca.

– Nie o to chodzi, kochanie – westchnął. – Po prostu...

– Tata chce powiedzieć, że powinnaś odpocząć – wtrąciła mama, zerkając na Edwarda, którego ramiona opadły.

Thomas zacisnął wargi, przesuwając kawałek zapiekanki po powierzchni talerza. Rysy jego twarzy stały się napięte.

– Coś się stało? – Hailey zmarszczyła brwi.

– Nie, oczywiście, że nie – rzuciła szybko Kris. – Jedz, zanim wystygnie.

– Mamo – ponagliła, czując, że niepokój powoli zaczął zaciskać się wokół jej gardła. Jej głos zadrżał. Spojrzała na tatę, który przeczeszał palcami krótkie włosy, a następnie na Thomasa. – Jeżeli jest coś, o czym mi nie mówicie...

– Nie możesz pracować w firmie, Hailey – odparł Thomas. Potem uniósł głowę i obdarzył ją zmęczonym spojrzeniem. – Bo praktycznie już jej nie ma.

Jej usta uformowały się w lekki uśmiech. W pierwszej sekundzie wzięła słowa brata za kiepski żart. Dopiero po chwili, gdy nikt nie pośpieszył z wyjaśnieniami, mruknęła:

– Nie rozumiem.

– Warren Company ma długi. – Głos Thomasa był dziwnie pusty i surowy. – Grozi nam upadłość.

– Thomasie. – Kris westchnęła.

– Powinna wiedzieć – stwierdził, wciąż patrząc na Hailey.
 – Wiem, że nie tak wyobrażałaś sobie powrót, siostrzo, ale ostatnio nie wiedzie nam się najlepiej.

Hailey spojrzała na ojca, który jedynie bez słowa spuścił wzrok. Z trudem przełknęła zaskoczenie.

– Mam trochę oszczędności – oznajmiła. – Mogę...

– Jesteśmy winni pół miliona dolarów – wyjaśnił Thomas, niszcząc tym samym plan, jaki powstał w umyśle dziewczyny.

Jej ramiona opadły. Z jednej strony pragnęła zapytać, dlaczego bliscy nie poinformowali jej o tym wcześniej, ale wiedziała, że nie był to najlepszy czas na rodzinne kłótnie i wyrzuty.

– Na pewno jest jakieś wyjście.

– Bank nie zgodził się na rozłożenie długu na raty, nie dostaniemy kredytu, nie ma także możliwości odroczenia spłaty zaległości.

Hailey na moment zamknęła oczy. Nagle w jej skroniach zrodził się ostry ból, boleśnie odpędzając spokój, o którym od tak dawna marzyła. Gdy uchyliła powieki, napotkała wzrok taty. Odparła pewnie:

– Poradzimy sobie. – Przeniosła spojrzenie na mamę, a później Thomasa. – Razem. Jestem pewna, że jakoś uda nam się to załatwić. – Zmusiła się do słabego uśmiechu. – Porozmawiam z Meggie. Może ja dostanę kredyt.

– Nie masz pracy, Hailey – westchnął Tom. – A my nie mamy czasu – dodał. – Jeżeli nie spłacimy długu do końca tygodnia, firma zostanie wystawiona na licytację i sprzedana po kosztach.

– Czyli... Już nic nie da się zrobić? – zapytała. Jej głos przypominał cichy jęk.

Przeniosła wzrok na Thomasa w tym samym momencie, w którym on zerknął na nią. Dostrzegła, że wargi brata lekko się rozchyliły, a po chwili ponownie zacisnęły. Mięśnie jego żuchwy drgnęły.

– O co chodzi? – zapytała. – Tom.

Chłopak westchnął i ignorując karcące spojrzenie, którym obdarzyła go mama, rzucił:

– Gdy bank ostatecznie odmówił chęci dojścia do porozumienia, postanowiłem nieco wyprzedzić wydarzenia, które i tak zapewne będą miały miejsce. Sharman Enterprises zajmuje się głównie wykupywaniem akcji upadłych przedsiębiorstw i sprzedają ich z zyskiem. Wiedziałem, że zapewne wykupią także Warren Company, jeśli dojdzie do licytacji, więc z samego rana udałem się na spotkanie z Victorem Sharmanem. – Zamilkł na moment, marszcząc brwi.

W głowie Hailey rozbrzmiały słowa, które padły z ust Meggie, gdy mijaly ogromny, wykonany z czarnego szkła budynek.

Victor Sharman, powtórzyła, czując ciężar tego nazwiska.

– Zgodził się spłacić dług ciąży na Warren Company. – Thomas utkwił spojrzenie w pustej przestrzeni, która znajdowała się przed nim. – Odmówiłem.

– Co? – Hailey drgnęła.

– Więc obawiam się, że nie istnieje już żaden sposób...

– Dlaczego odmówiłeś? – wtrąciła, czując, że jej serce zabiło mocniej. – Skoro to jedyna szansa, powinniśmy to przedyskutować.

– On chce ciebie. – Głos Thomasa zabrzmiał surowo, niemal zimno.

Kris Warren poderwała głowę. Jej mąż zamknął oczy i westchnął ciężko. Hailey zamarła z lekko rozchylonymi ustami. Zapra gnęła się uśmiechnąć, jednak szybko pojęła, że to, co powiedział jej brat, nie było żartem.

– O czym ty mówisz? Jak...

– Powiedział, że uratuje naszą firmę, jeżeli zgodzisz się zostać jego żoną – doprecyzował, zupełnie jakby sam nie wierzył, że jego słowa są prawdą. Powoli odwrócił głowę i spojrzał na Hailey. – Dlatego odmówiłem.

Odniosła wrażenie, jakby coś ciężkiego nagle opadło na jej ramiona i pociągnęło ją w dół, ku miejscu, gdzie nie czekał na nią upragniony spokój.

– Coś wymyślimy – zapewniła słabym głosem jej mama. – Nawet jeżeli nie... – Na jej twarzy pojawił się grymas. – Wszystko będzie dobrze.

Dziewczyna zaczerpnęła długi, głęboki wdech. Spojrzała na tatę, po czym zapytała:

– Mogę pożyczyć twój samochód?